Rok VI. **Kraków, Sobota 10 Sierpnia 1901.** **Nr. 32.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św. Leona XIII.

O procesie cywilnym.

Poprzednio już zaznaczono, co to jest proces karny, teraz należy objaśnić czytelników, co nazywamy procesem cywilnym.

Każdy obywatel państwa uprawnionym jest dochodzić przed sądem swoich praw mających wartość materyalną czyli pieniężną, jak np. o zwrot pożyczki, o własność, o wydanie spadku i t. p. Przepisy określające takie prawa, znajdują się w ustawie cywilnej, handlowej i wekslowej przedewszystkiem, oraz w innych ustawach. Dochodzenie przed sądem tychże praw, zowie się procesem cywilnym, przepisy zaś, wedle których proces cywilny się odbywa, obejmuje ustawa pod tytułem: «postępowanie cywilne».

Jeżeli komu dzieje się krzywda majątkowa, to ta krzywdą winna być jak najprędzej wynagrodzoną, boć im dłuższa zwłoka w wynagrodzeniu, tem większą ponosi szkodę pokrzywdzony.

Dawne postępowanie cywilne odbiło się szczególnie na skórze dłużnika. Procesy ciągły się przez lata, a końca procesu nie można się było doczekać, a nieraz zdarzało się, że biedny proceśnik legł w grobie, a proces nie został ukończony.

Obowiązujące od 1 stycznia 1898 postępowanie cywilne, zapewnia szybkie ukończenie procesu. Nie wynika atoli mój czytelniku z tego, aby o najmniejszą pretensyę czemprędzej wnosić skargę do sądu. Każda skarga ponosi za sobą koszta, na stemple, na adwokata, musi się stawać na terminach już to sam, już to ze świadkami a w przyznanych kosztach procesowych przez sąd, nigdy nie otrzyma się tego, co proces kosztuje. Dlaczego? Odpowiedź nie trudna. Człowiek nie jest stworzonym do procesu, wrodzona miłość bliźniego nie pozwoli krzywdzić drugiego, stąd każdy proceśnik działa jakby w silnej gorączce, a opanowany tą gorączką procesową nie wie, co czyni. W nadziei wygrania procesu pozwala sobie na wydatki zbyteczne w błędnem przekonaniu, że zwyciężony przeciwnik wszystkie mu zwrócić musi. Tymczasem sąd wyrokujący może tylko przyznać koszta konieczne.

Gdy się czyta akta cywilne procesów włościańskich, żal serce ściska nad lekkomyślnością wielu z naszego ludu. O przedmiotach procesu, które lud nasz jak szarańcza niszczą, pogawędzimy później, dzisiaj zwrócę uwagę czytelników na przepis paragrafu 433 postępowania cywilnego, albowiem pocóż się procesować, gdy lepsza zgoda, niźli tłusty proces. Paragraf ten brzmi w tłomaczeniu dla czytelników zrozumiałem, jak następuje:

Kto ma zamiar — a więc kto jest zmuszonym z powodu uporczywości dłużnika — wnieść skargę o sumę pieniężną do 1000 kor. — np. pochodzącą z po-

życzki, lub ze spłaty spadkowej -- albo o wydanie mu jakiego przedmiotu wartającego najwyżej również 1000 kor. — np. o oddanie gruntu, ruchomości spadkowych w tej wartości — uprawnionym jest przed wniesieniem skargi uczynić wniosek w sądzie powiatowym, w okręgu którego z dłużnikiem mieszka, aby sąd wyznaczył termin i na takowy wezwał przeciwnika. Na terminie tym po gruntownem zbadaniu sprawy, usiłuje sędzia zawrzeć ze stronami ugodę.

Jakiż to złoty przepis ustawy, jak błogi w skutkach, a jak niestety mało włościan z niego korzysta

Jeżeli czytelniku masz uporczywego dłużnika, udaj się przy sposobności do sądu, a mianowicie do oddziału procesowego, a przedstawiwszy sędziemu sprawę poproś, aby sędzia wydał przeciwnikowi wezwanie z paragrafu 433 postępowania cywilnego. Jeżeli zas czytelniku jesteś tym uporczywym dłużnikiem, gdy otrzymasz powyższe wezwanie, śpiesz do sądu i zawrzej w sądzie ugodę, która dla obu stron musi być sprawiedliwą, bo żaden sędzią ugody krzywdzącej jednej lub obie strony nie spisze. W ten sposób sprawa załatwioną zostanie na jednym terminie, prawie jakby bez kosztów, bo czemże jest choćby i 5 kor. na stemple do protokołu i ugody wobec kosztów procesowych wynoszących nieraz wyżej jak 100, 200 a nawet i więcej koron.

Wiadomości z kraju.

Nowy Sącz. W Nawojowej pies wściekły pokąsał włościankę Annę Biczkową. Chorą odesłano do Krakowa, gdzie profesor Bujwid leczy wszystkich zagrożonych wścieklizną.

Żydaczów. W Drohowyżu chłopak, Wasyłyszyn, przyniósł do domu grzybów, których nazbierał. Grzyby zgotowane zjadła cała rodzina, ojciec, matka i córki. Wkrótce wystąpiły objawy otrucia i wszyscy czworo umarli. Lekarz przybył, lecz nic nie zaradził.

Nowy Targ. Dnia 5 sierpnia b. r. szalała tu gwałtowna burza, podczas której piorun spalił szopę wojskową i zabił 3 artylerzystów.

Dolina. W Dolinie i Olszanicy zrządziła burza ogromne szkody. Wezbrane wody porwały kilka chałup. Podobna burza srożyła się nad Stanisławowem, a skutki jej: zerwane dachy, w sadach i przy drogach połamane drzewa, zniszczone w ogrodach jarzyny.

Klęska gradowa. Okolica Szczyrzyca została nawiedzona ciężką klęską gradową. Wszystkie ziemiopłody, zboże, jarzyny i owoce, do szczętu wybił grad wielkości kurzego jaja, a padał przez całą godzinę. Szczególnie dotknięte zostały obszary do XX. Cystersów należące. Straty i szkody są bardzo wielkie.

W Łącku nad Dunajcem odbyła się piękna uroczystość, a mianowicie w dniu 17 i 18 zjechali się wszyscy rodacy z parafii łąckiej, którzy, wyszedłszy z tamtejszego ludu, po skończeniu szkół zajęli różne stanowiska w kraju i poza granicą. Na zjazd przybyło około 20 osób, a mianowicie: ks. Unger, proboszcz z Okocimia; ks. Szczurkowski, dziekan z Bodzanowa; ks. Babik, proboszcz z Kulikowa; ks. Łączewski, proboszcz ze Szczucina; ks. Walenty Szczepaniak, katecheta z Żółkwi; ks. Zagorzyński, proboszcz z Podwysokiego; ks. Świnka, proboszcz z Ameryki; Myjkowski, prof. gimn. z Wadowic; Paluch, radca sądowy z Wadowic; Piotr Myjkowski, radca sądowy z Banialuki; Józef Klimecki, adjunkt sądowy z Krakowa; dr. Piotr Marczak, auskultant sądowy z Jasła; Franciszek Zbozień, kapitan z Wiednia z żoną; Antoni Kurzeja, komisarz skarbu z Jarosławia; Lenartowicz, kupiec z Warszawy; dr. Lenartowicz, lekarz; Jan Ćwikowski, nauczyciel oraz kilku studentów gimnazyalnych. Od nieobecnych nadeszło kilkanaście telegramów z życzeniami i z usprawiedliwieniem nieobecności. Duszą zjazdu był tamtejszy ks. proboszcz Piaseczny znany z pracy nad podniesieniem ludu.

Uczestnicy zjazdu wysłuchali wszyscy najpierw Mszy św., a później udali się na zgromadzenie, gdzie w przemówieniach witali się ze sobą i z ludem. Lud zgromadził się z całej parafii bardzo licznie — do 2.000.

Pozazdrościć parafii łąckiej, że tylu z pośród siebie wychowała zacnych obywateli, którzy, choć na wysokich siedli stołkach, przecież pamiętają o swojej parafii i chętnie spieszą do tych chat, w których pierwsze stawiali kroki.

Zaznaczyć potrzeba, że w czasie zjazdu naradzali się jakby parafię łącką podnieść, i uchwalili: 1) domagać się założenia czteroklasowej szkoły w Łącku, gdzie jest tylko szkoła trzyklasowa, a dzieci uczęszcza około 500; 2) założenia przy tamtejszej szkole kursu rolniczego, lub ogrodniczego, o co Łącko i sąsiednie gminy, odczuwając potrzebę założenia takowych, bezskutecznie dawno proszą; 3) żądać założenia biura wywiadowczego pracy; 4) żądać regulacyi potoków górskich, które co roku wielkie szkody wyrządzają; 5) żądać zniesienia myt na drogach rządowych, krajowych i powiatowych; 6) wreszcie żądać ustanowienia lekarza okręgowego w Łącku.

Przed wyborami do Sejmu.

Zaznaczyliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, że wstrzymujemy się od wypisywania nazwisk kandydatów na posłów, gdyż nie chcemy podawać błędnych wiadomości, a o pewne trudno, gdyż niektórzy kandydaci stanowczo nie występują, lecz

chwiejne stawiają kroki i ograniczają się do zbadania gruntu, czy jest dla nich pomyślny lub nie.

Dotychczas za pewne uchodzą dwie kandydatury w powiecie krakowskim, mianowicie ks. Szpondra i włościanina Wójcika. Ks. Szponder jest redaktorem gazety ludowej «Obrona ludu», należy do stronnictwa antysemickiego. Wójcik jest prawdopobnie trochę ludowcem, trochę socyalistą, a wreszcie przyjacielem żydów, jak zwykle ci ludzie, którzy nie są dobrymi katolikami. Nie wynika z tego twierdzenia, że trzeba nienawidzić żydów z powodu ich religii lub odrębnego pochodzenia, lecz trzeba potępiać ich szachrajstwa i nienawiść do chrześcian.

Z tych uwag łatwo czytelnicy poznają, za kim powinni się oświadczyć.

W limanowskim okręgu zgłosiło kilku katolików swoją kandydaturę. Ponieważ wystąpili ludzie, do których nie mają zaufania włościanie, przeto socyaliści wysunęli towarzysza Misiołka. Sądzimy, że włościanie wybiorą mądrego chłopa katolika, a nie dadzą swych głosów na wroga religii i ładu społecznego, gdyż taki czyn byłby grzesznym.

W mieleckiem zamierza kandydować Krempa, ludowiec, który podpisał interpelacyę z socyalistami przeciwko Ojcu św. To wystarczy, ażeby wiedzieć, jaki to ptaszek.

Wiadomości z ziem polskich.

Poznań. Utworzył się komitet, który ma się zająć restauracyą starożytnego ratusza poznańskiego. Komitet składa się ze samych Niemców. Koszta obliczono na 150.000 marek.

W Prusach zachodnich włościanin Koszałka z Karczewa nadał swemu synowi imię Władysław. Urzędnik stanu cywilnego wzbraniał się wpisać w księgi imię polskie i nałożył na ojca Polaka 15 marek. Koszałka nie ustąpił, kary nie zapłacił i odwołał się do wyższej władzy. Sędzia uwolnił Koszałkę od kary i winy, i przyznał, że ojciec Polak ma prawo nadania dziecku imienia polskiego.

Straszną zbrodnię spełniono pod Piotrkowem we wsi Olesno. Zbójcy, napadłszy na dom staruszków Opoczyńskich, zrabowali go i zamordowali śpiącą Katarzynę, właścicielkę domu, i męża, który, wymknąwszy się na zewnątrz, usiłował ratować się ucieczką. Jednakowoż morderca dogonił go i położył trupem w odległości 40 kroków od domu.

Godne napiętnowania. Panowie Osiecimscy mają zamiar sprzedać moskalowi ogromne dobra na Litwie. Gdy polska ziemia raz dostanie się w ręce moskiewskie, już jej nigdy odkupić nie będzie wolno, gdyż ustawy zakazują tego Litwinom, Polakom i katolikom. Podnosimy głos oburzenia, ile razy Polacy sprzedają ziemię Prusakom w Księstwie Poznańskiem, a żydom w Galicyi, aczkolwiek można ją jeszcze wykupić, wobec sprzedaży dóbr w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, brakuje słów do wyrażenia nadmiernej boleści i oburzenia!

Wiadomości z całego świata.

Szwecya. Od pewnego czasu palą się ogromne lasy w Szwecyi. 3.500 żołnierzy pracuje, aby ogień stłumić.

Niemcy rozpoczęli już wojnę z całym światem w ten sposób, że chcą utrudnić przywóz rozmaitych produktów ziemi, towarów, drzewa i t. d., przez podwyższenie ceł i taryf. Chciwością zaślepieni nie widzą, że rzucili tem samem żagiew niezgody i wzniecają wojnę domową. Jeżeli bowiem zdrożeją środki spożywcze, najwięcej będą dotknięci drożyzną rzemieślnicy i ubodzy robotnicy. Nienawiść tedy do bogatych posiadaczy gruntu wzrośnie.

Umarła cesarzowa Fryderykowa, wdowa po cesarzu Fryderyku III.

Chiny zobowiązały się zapłacić jeden miliard taelów odszkodowania dla państw europejskich.

Londyn. Główny sprawca wojny afrykańskiej, Chamberlein, nagle zachorował, obawiają się o jego zmysły.

Bochum. Do parlamentu niemieckiego został wybrany posłem narodowo-liberalny Beumer, na którego dali głosy Polacy. Centrowcy poznali, że Polacy nie dadzą się krzywdzić, i że trzeba się z nimi liczyć.

W Wiedniu. 29 sierpnia b. r. odbędzie się drugi kongres katolickiego duchowieństwa z całej monarchii austryackiej. Komitet zaprasza duchowieństwo do wzięcia jak najliczniejszego udziału w kongresie.

Budapeszt. Podczas ćwiczeń 70 p. p. około Karlowic zastrzelono kapitana. Aresztowano infanterzystów, na których padło podejrzenie.

Włochy. Rocznicę zamordowania króla włoskiego, Humberta, obchodzono w całym kraju uroczyście, a w Monzy, w miejscu zbrodni, położono kamień węgielny pod kaplicę pamiątkową.

Czy trzeba prosić?

Coraz częściej słyszeć się daje pośród włościan narzekanie na biedę, i słusznie, bo jest tak wielka, że wygnała tysiące ludu na zarobek za ojczyzny granice. Lecz z drugiej strony musimy powiedzieć sobie prawdę, że wolimy uwierzyć, iż za morzami w dalekich krajach znajdziemi złoto łatwym sposobem, niż szukać go w swoim kraju. Ileż to młodzieńców dusi się w kopalniach węgla, więdnieje w fabrykach żelaza, zamiast zarabiać w swej pięknej wio-

sce, gdzie się oddycha świeżem powietrzem, spożywa zdrowe pożywienie, rozmawia w ojczystej mowie. A czy prawdą jest, że można znaleźć dostatni zarobek w biednej Galicyi? Twierdzę, że tak, a mam na myśli jeden zakątek górski, w którym założono szkołę tkacką. Niegdyś uprawiano tu len i wyrabiano płótno na wielką skalę. Dziś pracuje przy warsztacie w Rychwałdzie tylko 11 uczniów i 1 czeladnik. A gdzie reszta czeladników? zapytasz. Poszli do kopalni, trzeba odpowiedzieć na to pytanie. A przecież mogli założyć warsztat w swym domu, mogli wyjechać nawet za granicę, ażeby się jeszcze więcej wykształcić w swym zawodzie, bo Wydział krajowy chętnie udzieli na to zasiłku. I w tym roku nadesłał do szkoły tkackiej w Rychwałdzie wezwanie, ażeby czeladnicy prosili o zapomogę i zapewnił, że chętnie udzieli. Czy Wydział ma was Rychwałdzianie i Gilowianie prosić pokornie, ażebyście raczyli przyjąć zasiłek, czy wy powinniście prosić? Sądzę, że należy czem prędzej zgłosić się do Dyrektora szkoły tkackiej w Rychwałdzie, a on was dokładniej pouczy o tem, jak dostać zapomogę.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Ameryka poznana dopiero w r. 1492, gdy ją odkrył Kolumb, ściągała do siebie całe rzesze przybyszów z Europy, wśród których ludzie tacy jak Cortez, Pizarro Cabral, odkrywali coraz nowe pełne niewysłowionych bogactw i niewypowiedzianej piękności kraje jak: Meksyk, Peru, Brazylia. Amerykę południową z wyjątkiem Brazylii zajętej przez Portugalię, wzięli pod swoje panowanie Hiszpanie, do których też i Meksyk leżący w południowej części Ameryki północnej należał. Posiadłości te oderwały się od Hiszpanii dopiero w wieku XIX. Nowo odkryty świat stanowił ważną zdobycz dla handlu z powodu mnóstwa płodów bujnej gleby południowo-amerykańskiej. Przedewszystkiem zaś w łonie ziemi Ameryki południowej bogate pokłady złota, były magnesem przyciągającym nieprzeliczone zastępy Hiszpanów spieszących tu przez morza w nadziei rychłego zbogacenia się. Inaczej stały rzeczy w Ameryce północnej pod panowaniem Anglików zostającej. Przedsiębiorczy podróżnik Walter Ralegich, założył tu osadę, którą na cześć swej niezamężnej władczyni nazwał osadą dziewiczą. Walter był założycielem osad, odkryciami zaś nowych ziem w Ameryce północnej wsławili się naturalnie pierwej dwaj Cabotowie, Jan Cabot i syn jego Sebastyan. Obaj ci ludzie mieszkali w Anglii w mieście Bristol, ród ich jednak pochodził z Włoch z miasta Wenecyi. Nie od rzeczy powiedzieć, że w gronie odkrywców nowych ziem, znajdujemy także imię Polaka Jana z Kolna, odkrywcy półwyspu Labradoru. Znacznie wolniej zaludniała się Ameryka południowa, niż siostra jej leżąca pod gorącem podniebiem hojniej wyposażona bagactwami mineralnego i roślinnego królestwa. Klimat Ameryki północnej odstręczał przybyszów a obok tego brak złota, gdyż pokłady tego kruszcu w Kalifornii znacznie później odnalozionymi zostały. Bandy krajowców zwanych dzikimi Indyanami, słynne z okrucieńsw względem jeńców, nie działały także zachęcająco, dopiero od założenia wspomnianej Virginii zwiększa się stale liczba mieszkańców w tych stronach, na co wpływają szczególniej religijne i polityczne walki srożące się w Anglii. W XVI. stuleciu król angielski Henryk VIII., chcąc się rozwieść z żoną swoją Katarzyną, oderwał się od Kościoła katolickiego i zmuszał szeregiem gwałtów poddanych swych do odstępstwa. Córka jego Elżbieta panująca od 1558 do 1603, dokonała dzieła odszczepieństwa skazując mnóstwo wyznawców wiary katolickiej na śmierć i zaprowadzając nową religię zwaną anglikańską, do dziś dnia panującą w Anglii. Wyznanie to bardziej zbliżone do katolickiego, niż luteranizm, już od początku swego istnienia poczęło ulegać rozkladowi przez wyłanianie się z niego coraz nowych sekt. Jedną z najpierwszych była sekta Kwakrów, założona przez niejakiego Jerzego Foxa, urodzonego w r. 1624. Kwakrzy są wyznaniem chrześcijańskiem, mają jednak wiele właściwości wyróżniających ich od innych chrześcijańskich wyznań i niedozwalających pogodzić artykułów tej wiary z ustrojem społecznym i przepisami praw państwowych. Nie wolno im naprzykład składać przysięgi, służyć w wojsku, brać udziału w wojnie i t. d. Owi Kwakrzy wystąpili w Anglii z całą zajadłością właściwego sekciarzom fanatyzmu przeciw popieranemu przez rząd angielski anglikanizmowi. Te wybryki naraziły ich na ciężkie prześladowania dla uniknięcia których i zdobycia zupełnej swobody sumienia opuszczali ojczyznę podążając do Ameryki północnej, gdzie się osiedlili w dzisiejszym stanie Pensylwanii, tak nazwanym na cześć Wiliama Penna, przywódcy Kwakrów.

Katolicy wyjęci w Anglii z pod prawa wynosili się taksamo do nowego świata, gdzie założyli swe siedziby na znacznym obszarze nazwanym Maryland t. j. kraj Maryi — Matki Boskiej.

Czem dla Kwakrów był Penn, tem dla katolików lord Baltimore, człowiek nieugiętych zasad i znakomitego charakteru. Ów lord Baltimore był przedtem protestantem, wrócił jednak później na łono prawdziwej wiary, której odtąd poświęcił wszystkie siły swej gorącej i zacnej duszy. On wydał przepisy pra-

wne dla powstałych gmin, bo rząd angielski zupełnie się o stosunki społeczne w tych stronach nie troszczył. Ustawy wydane przez tego znamienitego męża pięknie odbijają od fanatyzmu dysydenckiego tak srogo cisnącego katolicką ludność w Anglii. Baltimore zapewnił zupełną wolność wyznawcom innych religii, gdyby się w Marylandzie osiedlić chcieli. Piękny to objaw ducha tolerancyi, który wbrew wszystkim zarzutom nieprzyjaciół w jednym tylko panuje kościele katolickim. Cień rzucajaca działalność inkwizycyi, instytucyi hiszpańskiego rządu, maleje wobec krwawych gwałtów protestantyzmu, hekatomb Cromvela w Irlandyi i łotrostw moskiewskiej schizmy dotąd prowadzącej propagandę przy pomocy knuta, Sybiru i topora. Ów Baltimore, na cześć którego założono i nazwano jedno z najbardziej kwitnących dziś miast Stanów Zjednoczonych, posłużył wydanemi przez siebie dla Marylandu prawami za wzór pod pewnym względem do ułożenia konstytucyi dla nowo powstałych Stanów Zjednoczonych po obaleniu w Ameryce północnej angielskiego panowania.

Musieliśmy nieco dłużej zastanowić się nad przeszłością Ameryki, aby czytelnik powziął wyobrażenie o przeszłości tego państwa, dziś jednego z najpotężniejszych na kuli ziemskiej.

Uważamy to za rzecz tem potrzebniejszą, że dziś wobec częstych stosunków kraju naszego z Ameryką, licznem niestety wychodźtwem spowodowanych, wiadomości tego rodzaju tem żywszy muszą budzić interes.

Przystępujemy teraz do uwydatnienia przyczyn powstania amerykańkiego przeciw Anglii, w którem Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski brali czynny udział z wielką chlubą dla siebie i polskiego imienia. W r. 1773 rząd angielski nałożył podatki na osady amerykańskie, zwłaszcza uzasadniając to prawo kosztami poniesionymi na wojnę, którą parę lat przedtem prowadzili Anglicy na wodach Ameryki o osady nowego świata z Francyą. Amerykanie przyjęli to postanowienie parlamentu angielskiego z najwyższem oburzeniem dowodząc, że ponieważ wydatki związane z zarządem kraju i utrzymaniem w nim porządku i bezpieczeństwa, ponosi wyłącznie miejscowa ludność, więc do skarbu angielskiego nie ma obowiązku nic płacić, tem więcej, że król angielski podówczas Jerzy II. panujący od 1760—1820, prowadził wojnę z Francyą w swoim, a nie Amerykanów interesie.

Kiedy przedstawienia ludności nie znalazły posłuchu w Londynie, wybuchło w Ameryce w r. 1775 powstanie, które zakończyło się zupełnem wybiciem się na wolność Ameryki w r. 1783. Na czele tego powstania stanął Jerzy Waszyngton, mąż słynny z nieskazitelności charakteru. Bardzo wielu zdolnych oficerów z Europy podążyło w powstańcze szeregi i ci właśnie Europejczycy przechylili szalę zwycięstwa na stronę powstańców amerykańskich. Lafayette i Rauchembeax, z Polaków Tadeusz Kościuszko i nasz Pułaski, a z Niemców Kalb i Steuben. Ci to ludzie w rzemiośle wojskowem wyrobieni, dokonali organizacyi w luźnych i niesfornych szeregach ruchawki. Waschington wódz naczelny był człowiekiem bez skazy, był odwagi niepospolitej, ale nie posiadał ani zdolności wodza, ani organizatora, ani też nie umiał utrzymać podwładnych w koniecznej dla wojska karności. W czasie przyjazdu Pułaskiego do Paryża znajdował się w tem mieście Benjamin Franklin, poseł od powstańczego rządu amerykańskiego do króla francuskiego Ludwika XVI. z prośbą o pomoc dla swej ojczyzny, którą rzeczywiście uzyskał i tylko dzięki tej pomocy Anglicy zostali pobici.

Ow Benjamin Franklin syn młynarza z miasta Bostonu, z zawodu zecer, posiadał drukarnię w Filadelfii, w której drukowano dużo przystępnie napisanych książek przeznaczonych dla ludzi niższego wykształcenia.

Ale nie tu koniec znaczenia Franklina, bo to imię na wieki wsławione nieśmiertelnym wynalazkiem gromochronów czyli piorunociągów.

Z tej też przyczyny przybycie Franklina do Paryża, było jakby wjazdem tryumfalnym, w jego osobie okazywano miłość dla sprawy powstańców i składano chołd uczonemu.

Kazimierz Pułaski poznał się z Franklinem w Paryżu, a poznanie to opisuje nam w tych słowach Maciej Rogowski: «Pan de Noailles zawiózł nas 5-go czy 6 maja swoją karetą do jednej wioski pod Paryżem zwanej Passy, gdzie mieszkali agenci amerykańscy Benjamin Franklin i Silas Deane. Zatrzymaliśmy się przed małym domkiem w ogrodzie, na wzgórzu ponad rzeką, Deane znajdował się dnia tego w Paryżu, a Franklin wyszedł na przechadzkę, zastaliśmy więc tylko w mieszkaniu ich sekretarza pana Carmichael. Ten nam oświadczył, że Franklin za chwilę nadejdzie, bo dwie godziny już blisko jak na spacerze. Jakoż w parę minut drzwi się otwarły i wszedł zwolna, podpierając się laską starzec poważny, siwogłowy i bardzo miłej i otwartej fizjonomii. Był to Franklin sawant zawołany, który za pomocą głębokiej nauki, wynalazł sposób przeciw piorunom, a teraz oto pracował nad wynalazkiem sposobu przeciw Anglikom tyranizującym jego ojczyznę. Dlatego też później widziałem onego sławnego Amerykanina z takowym podpisem: *Eripuit coelo fulmen, sceptrumque tyrannis* — to znaczy: «wydarł grom niebu a berło tyranom». Słowa trochę grzeszne, ale koncept dobry.

Franklin mówił wcale nieźle po francusku, lepiej jak i jego sekretarz — dowiedziawszy się przeto co za jedni byliśmy i jakie nasze zamiary — zwyczajem swego narodu ścisnął nam ręce i bardzo nam rad był poczciwy starowina. Wypytywał się u pana

de Noailles o Lafayetta, a ten odpowiedział, że oprócz listu pisanego z hiszpańskiego portu, skąd odpłynął, żadnej o nim nie było dotąd nowiny. «Takich ludzi nam potrzeba — mówił Franklin – ludzi z gorącą duszą i kawalerskiem postanowieniem — spodziewam się, że panowie Polacy, którzy mają w świecie renomę dzielnych wojowników, będą wielką pomocą dla biednej ojczyzny mojej».

Na co Pułaski: «W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelakiej tyranii a pryncypalnie do cudzoziemskiej, więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, t. j. jak gdyby nasza własna sprawa».

Ten respons podobał się bardzo starcowi; powiedział nam przeto, iż w pierwszych dniach czerwca wypłynie z Hawru okręt do Ameryki, wiozący nieco broni i amunicyi i kilku woluntarjuszów, i że będzie mógł nas także zabrać. Zalecił jednak sekret o tem wszystkiem, dodając, że poseł angielski ma licznych szpiegów, którzy po Paryżu a szczególniej po wiosce Passy, snują się jako psy gończe, wietrząc i tropiąc zamiary przyjaciół niepodległości amerykańskiej» [1]).

Dnia 29 maja odwiedził Pułaski z Rogowskim z pożegnaniem Franklina, od którego otrzymał list polecający do Waszyngtona. Dnia 30 maja z listem Franklina i z listem pana de Noailles do walczącego w Ameryce wspomnianego wyżej markiza Lafayetta, wyjechali nasi rodacy do Hawru, gdzie wsiedli na okręt płynący do Ameryki. Okręt, który ich wiózł, nazywał się «Piękna Ludwika». Pułaski, Rogowski, służący Bohdanek i młody Polak Karol Pluta, trzymali się razem wśród licznych Francuzów śpieszących także na pole walki. Wspólność celu i zapatrywań, a nadto długo trwająca podróż sprawiła, że doraźnie zrobiona znajomość przybrała niebawem charakter serdeczniejszych stosunków. Treścią rozmów były zazwyczaj wypadki wojenne za oceanem i wspomnienia ojczyzny, za którą tak Francuzi jak i nasi czterej Polacy wzdychali, pocieszając się nadzieją, że ją przecież ujrzą jeszcze kiedyś. Nie brakło jednak i rozrywki, którą sprawiał opanowanym nierzadko przez posępne myśli wędrowcom Erancuz nazwiskiem Girod. Był to jakiś awanturnik, paliwoda i samochwalca na wielki kamień, rozprawiający ciągle o swojej odwadze i swoich przewagach orężnych, o czem takie duby smalone prawił, że się wszyscy słuchacze do rozpuku śmiali na czem on się jednak nie poznał, biorąc to za dobrą monetę i mniemając, że się tak weselą z powodu porażek, jakie on urojonym przeciwnikom zadawał.

Wkrótce jednak pokazało się, że ta śmiałość była tylko w słowach, skoro bowiem pokrył się widnokrąg grubemi chmurami, a na morzu rozszalała się groźna burza, ów bohater stracił zupełnie fantazyą, zbladł jak chusta, począł drżeć na całym ciele jak liść osikowy i bełkotając, pytał sąsiadów, rychłoli to straszne zjawisko ustanie. Wyglądał wtedy tak pociesznie, że mimo grozy położenia, jakie stwarza burza morska, wywołująca obawę i w najmężniejszej piersi, zapomniano o strachu i śmiano się z obawy tego mniemanego rycerza.

Po uciszeniu się wichrów i opadnięciu bałwanów, przyszedł do siebie pan Girod i usiłował ratować się tłumaczeniem, że on tylko na wodzie lęku doznaje. Ale się nie wykręcił, do końca podróży wspominano mu, jak to w czasie huraganu cienko śpiewał. Parę razy jeszcze «Piękna Ludwika» walczyć musiała z burzami, aż wreszcie rozległ się głos majtka stojącego na straży, zwiastujący ukazanie się lądu. Radość zapanowała w sercach załogi znużonej długą podróżą. Zanim jednak utęskniona załoga wyszła na ląd, doznać jeszcze miała raz wszelkich okropności burzy morskiej. Ta ostatnia burza, jakby na potwierdzenie przysłowia, że niema tego złego coby na dobre nie wyszło, uratowała żeglarzy od grożącej im niechybnie niewoli angielskiej. Wobec tego, że ciągle nowi ochotnicy przybywali do Ameryki dla zasilenia walczących szeregów, okręty angielskie strzegły bardzo pilnie wybrzeży, biorąc do niewoli wszystkich podejrzanych. Owa jednak burza, srożąca się z siłą niezwykłą zatrzymała na uwięzi czuwające statki i nasi rodacy bezpiecznie wylądowali w Ameryce. Działo się to dnia 20 sierpnia 1777 r. Nie wszyscy jednak przebyli podróż szczęśliwie, gdyż ulubieniec Pułaskiego Bohdanek padł ofiarą w czasie drogi. Rzecz tak się miała. Okręt zatrzymał się w jednym z portów wyspy San Domingo. Tu ów Bohdanek kąpiąc się, pożarty został przez rekina. Pułaski bardzo się tem zmartwił, gdyż do wiernego sługi był jak do krewnego przywiązany i z głębokim żalem rzekł do pana Macieja: «Zły to znak panie bracie! widać, że i nad nami wisi jakieś nieszczęście».

Parę mil od wioski w której się Pułaski zatrzymał, znajdował się obóz powstańców w miejscowości Wilmington. W miejscowości tej stało do 10.000 wojska w szałasach wyplatanych z chróstu, ustawionych w jednej linii, tak, że obóz ten zdala robił wrażenie dużej wsi. Wał tylko wznoszący się nad głębokim rowem nadawał mu cechę doraźnie urządzonej warowni i przypominał, że wojna wisi w powietrzu. Powstańcy amerykańscy nie wywarli korzystnego wrażenia na naszych wiarusach. Ludzie ci jak zwykle w ruchawce nie mieli umundurowania, jedni przybrani byli w szare kurty, drudzy w zwykłe długie opończe, nie wszyscy też mieli buty, a co do uzbrojenia nie lepiej rzeczy stały. Pułaski rzekł do zgorszonego tem Macieja Rogowskiego te słowa: «Nie mają butów, ale mają serca – a z tem panie bracie można iść daleko, choć i na bosaka». Rogowski zmie-

[1]) Pamiętniki Macieja Rogowskiego str. 45.

nił później zdanie, gdy zobaczył tych ludzi w ogniu, gdzie się odważnie potykali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST.

Ze Skrzydlnej.

Włościanie okolic Skrzydlnej i Szczyrzycy w pow. limanowskim już drugi raz tego lata nawiedzeni zostaliśmy straszną klęską gradową w dniu 2 sierpnia b. r. Grad nader gęsty wielkości kasztanów i jaj kurzych przybił do ziemi przeważnie jeszcze niezebrane plony i przedwcześnie je na miejscu wymłócił; nawet słomy nie zbierzemy. Szyby potłuczone i sady poniszczone. Na domiar złego nawalna ulewa w nocy z 3 na 4 b. m. niby oberwanie chmury wywołała taką powódź, jakiej nawet najstarsi nie pamiętają. Potoki górskie w jednej chwili wezbrały tak, iż mieszkający nad nimi, w nocy opuszczać musieli swe chaty, w obawie, że te zostaną lada chwila silnym prądem porwane. Pola nadrzeczne zasypane piaskiem i kamieniami, od których się ich już nie da oczyścić. Plony wszystkie zamulone. Mosty na drogach zerwane, a w niedzielę wracać musieli z drogi ludzie, którzy wybrali się do kościoła, z modlitwą o pocieszenie. Straszny jest obraz zniszczenia; szkody nieobliczone; rozpacz poszkodowanych nie do pojęcia. Zagrożeni jesteśmy nędzą i głodem, bo któż nam pospieszy z pomocą? Władze, do których to należy, powinny nas uwolnić od gniotących ciężarów! Czy to jednak uczynią?

Jan Rokosz.

Przypisek Redakcyi. Postarajcie się o odpisanie podatku. W tym celu trzeba prosić c. k. starostwo, ażeby wysłało komisyę podatkową do zbadania stanu rzeczy. Nadto poseł wasz powinien starać się o zapomogę w Sejmie i w Radzie państwa dla nieszczęśliwych.

ROZMAITOŚCI.

Z Wadowickiego. Różne sprawy omawiamy, aby się miało ku lepszemu — pamiętajmy też o pracownikach gminnych. Takimi są między innymi i tak zwani pachołcy gminni, policyanci gminni. Ci to słudzy muszą być zwykle ludzie silni, pracowici, wytrwali i ochoczy do ciężkich ich zawodów. Pachołek gminny jest to prawa ręka wójta, gminy i wszystkich mieszkańców. On lata ciągle po gminie, aby dać forszpan, aby iść na drogi pilnować przy robocie dróg, iść na ściąganie datków różnych, biegać, aby się schodzono na rozprawy o szkody polowe, być przy wójcie w kancelaryi zawołać tego lub owego, napomnieć o to i owo, usłużyć w gminie żandarmowi w częstych potrzebach, latać co 2 gi lub 3-ci dzień na pocztę, roznosić pełno listów i gazet po wsi, nieraz o 1/4 i 1/2 mili po błocie, roznosić wezwania sądowe, a tych jest mnóstwo, bo lud się kłóci, procesuje, skarży o bitki i obrazy honoru. Praca tego biegnna jest wtedy żmudna i nieznośna. A jakże to oni płatni? 20, 30, 40, 60 złr. rocznie, a cały rok nie ma ten człek spokoju, że się każdemu w tej służbie przykrzy, bo na buty i ubiór prawie niestarczy; a gdy się wójta i rady o podwyżkę upomina, to trudności robią i wymawiają, że to dużo pieniędzy, — a przecie każdy obecnie więcej żąda: rzemieślnik, sługa, kupiec, urzędnik, bo drogi opał, drogi furman. Oj bracia, uznajcie odpowiedzialną pracę biednego sługi i zapłaćcie po ludzku, bo praca jego ciężka. Kochajcie bliźniego jak siebie samego.

Wieśniak.

Od Oświęcimia. W domu Jana Korca, który powrócił po pogrzebie swej żony, wybuchnął pożar prawie o 12 godzinie w południe, i szerzył się tak szybko, że spłonęło w 15 tu minutach 13 domów i 4 stodoły, z których 3 nie były asekurowane. Prawie wszyscy właściciele to biedaki. Szkoda wynosi 25 tysięcy koron, gdyż ci pogorzelcy nic nie wyratowali z domów. A tak pozostało kilka rodzin bez dachu, a pomiędzy tymi pogorzeli trzej teraz po drugi raz piąty rok temu.

Jeszcze wspomnę, że w naszej gminie dawniej było sześciu żydków, trzy były karczmy, a trzech na gospodarstwie. Teraz jeden tylko jest w karczmie i to niedługo zabawi, gdyż mu nie sprzyjają parobczaki, i poradzą sobie zręcznie żydków wszystkich wywieźć w pole. Okazało się to w karczmie zwanej „wywalicha". W tej „wywalisze" żyd hytry wyprawiał wesele swej córce. Przy tej sposobności zaprosił i dworskich parobczaków. Ci się zmówili i poszli. Żyd który nie bardzo dawno zamieszkał w owej karczmie zwanej „wywalicha", myślał, że to, co da żydkom wypić, od katolików utarży. To też jak zaszli wieczór we czwartek, żyd ich poczęstował trochę i zachęcił później do tańca. Ale żaden goj utarżyć nic nie dał tylko tańcowali. Później żydkowie kazali ustąpić tańcującym, chcąc sami jako zaproszeni puścić się w tany. Parobcy jednak odparli, że także są zaproszeni, a ponieważ zbliża się piątek, w który nie mogą tańczyć z powodu religijnego, więc im należy się, aby wprzód tańczyli, a potem ustąpili żydom, dla których piątek nie ma przeszkody do zabawy. Wtedy powstała sprzeczka, aż żydek uderzył szklanką jednego goja. Przyszło wreszcie do bójki, w której parobcy doskonale potarbowali żydków. Niestety, na drugi dzień z polecenia sądu żandarmerya zabrała do Oświęcimia wszystkich tych gojów do protokółu. Stąd puszczono ich na wolność, ale może ich zasądzą. Szkoda ich trochę, bo to chłopaki spokojne we wsi. Chcieli tylko wyciąć kuranta żydowi. Tymczasem z iskry wybuchnął ogień.

Franciszek Potoncarz.

W Nienaszowie naprzeciw kościoła mieszka gospodarz, który się starał o konces na sprzedaż słodkich wódek w zamkniętych naczyniach. O kroków dziesięć znajduje się karczma, w której, aczkolwiek mieszka katolik, ludzie znajdują dość napitku. Wiedząc z doświadczenia ile demoralizacyi sprawia taka sprzedarz w gminie, staraliśmy się u pana starosty, by nie dopuścił owej koncesyi. Prosił o to ks. proboszcz, prosiła pani kolatorka, gmina mu nie chciała wydać świadectwa moralności, powoływano się na prawo, które zakazuje budowy domu bliżej niż 50 m. od kościoła, ale to nic nie pomogło. Teraz chodzi o wybory, więc pan starosta musi być popularny i koncesyi udzielił. Teraz się chłop w kułak śmieje, a powaga księdza zachwiana, boć każdy sobie pomyśli: Cóż dziś ksiądz znaczy, kiedy się z nim nawet pan starosta nie liczy, a nawet paragrafy przekracza, byle się stać popularnym.

Do jakiego stopnia gorączka emigracyjna ogarnęła naszą ludność wiejską, świadczy następujący wypadek. W gmi-

nie Sadki kobieta młoda, która zeszłego roku wzięła ślub, a obecnie doczekała się potomstwa, wziąwszy od brata spłat coś około 300 złr., zostawiła mężowi maleńkie dziecko, a sama pojechała do Ameryki szukać szczęścia.

Łatwy sposób sprowadzenia ryb na miejsce, gdzie się łowić mają. Ćwierć funta starego sera szwajcarskiego rozciera się w dojnicy na masę, przylewając do niego po troszę wina i odrobinę wody różanej. Z tej robi się potem gałeczki wielkości grochu i wrzuca do wody w to miejsce, w którem się ma ryby łowić. Jeżeli połów ma się zacząć z rana, to zarzuca się ponętę wieczorem, przeciwnie, gdy pod wieczór, to czyni się zrana. Ryby, które lgną łakomie do niej, spłyną w to miejsce gromadnie i pozostaną tam długo dla wyszukania upadłych na dno gałeczek. W takim miejscu połów może być z pewnością obfity.

Sposób wydalenia wilgoci z pomieszkania. Ażeby ściany zaraz z nowa sucho utrzymać, jak i na później tworzeniu się wilgoci zapobiedz, jest zwyczaj w Anglii, że wykładają mieszkania, właściwie ściany tychże, papierem ołówkowym, w jakim u nas zwykle tabakę zawijają, po którym dopiero obicia papierowe zaciągają, utwierdzając je miedzianymi ćwieczkami, które nigdy nie rdzewieją. Sposób ten na doświadczeniu oparty, ma i tę zaletę, że do wewnętrznej schludności wielce się przyczynia.

Zuchwalstwo żyda. W Ślemieniu nastają lepsze dla mieszkańców czasy, bo żyd po żydzie bankrutuje i sprzedaje łatwym sposobem dawniej nabytą ziemię. Należy przypisać te objawy upadku żydów wstrzemięźliwości tutejszego ludu od czasu misyj utrwalanej. Jakim zaś sposobem jeden z żydów, uszczęśliwiających ludność rumem, chce zyskać przychylność i popularność, aby swój byt przydłużyć w naszej wiosce, niech posłuży następujące prawdziwe zdarzenie. Objął tu od niedawna posadę kierownika szkoły gorliwy nauczyciel. Do niego zgłosił się parę razy żyd i w te odezwał się słowa: „Panie kierowniku, pan taki gorliwy, spodziewam się, że pan poleci dzieciom szkolnym, żeby kłaniały mi się na ulicy“. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe żądanie żyda w Ślemieniu. Widać przebiegły handlarz pragnie, ażeby dzieci wychowywano na filosemitów. Baczność! Nie posyłajcie dzieci do żydów, lecz od młodości uczcie je, że powinny kupować u chrześcijan!

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani K. Waitaler w J. Prenumeratę otrzymaliśmy, gdyby wszyscy tak pamiętali o swych obowiązkach względem redakcyi, nie byłoby kłopotów finansowych. Prosimy o pozyskanie tak gorliwych prenumeratorów.

Knbasiewicz K. z Raw. r. Otrzymaliśmy prenumeratę. Prosimy o korespondencye.

Ludomir. Nowelkę będziemy drukowali, lecz prosimy o cierpliwość, gdyż w tece mamy wprzód nadesłane, którym musimy dać pierwszeństwo.

A. S. w Gwoździcu. Książeczki wysłaliśmy. Należy się nam 33 halerzy, które można posłać markami.

W. Małek z C. Pieniądze otrzymaliśmy. Prosimy o korespondencye w celu umieszczenia w gazecie.

P. Gubała. Rachunek sprawdza się. Dziękujemy.

Ks. J. Piech. i W. Gonet. Książkę: „Poradnik praktyczny przy wyrobie win owocowych i jagodowych“ wysłaliśmy. Kto chce jeszcze nabyć tę książkę, niechaj wprost adresuje: T. Czaykowski. Tarnów, ul. Różana Nr. 11. Cena egzemplarza 35 ct. Na porto 5 ct

Ceny targowe.

W Krakowie 6 sierpnia.

Pszenica czerw. 8·30—8·55 kor., żółta 8·35—8·55 k.; żyto 7.00—7·50 k.; jęczmień na paszę od 6·20—6·35 k.; owies 6.80—7·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

11. Niedziela, 11 po Ś. Zuzan. — 12. Poniedziałek, Klary, Hilaryi. — 13. Wtorek, Hipolita m. — 14. Środa, Wig. Euzeb. — 15. Czwartek, Wniebowz. NMP. — 16. Piątek, Rocha w. — 17. Sobota, Anastazego b.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.